

Po Wszystkich Świętych Wacek zabrał tatę do szpitala w Krakowie. Nic nie wiem, co się dzieje, ale mama jak jesteśmy w szkole piecze „kocie oczka”, popołudniu je składamy w pudełka po butach wyścielone serwetką i za każdym razem ciastek nie ma. Nie wiem czy to dla kogoś, czy mama chowa. Nie mam pojęcia, ale nie pytam, bo jakoś mi niezręcznie. Mama wie, co robi i koniec. Tak zawsze było i zostanie. Gienia na dole też piecze tonami „owsianki” i nikogo nie częstuje. Coś ukrywają, ale żadna nic nie mówi. Dzień przed Wigilią Wacek przywiózł tatę. Jest słaby, ale chyba lepiej się czuje. Ma całą twarz w granatowo – czerwoną kratkę. Jest dziwnie różowy i łuszczy mu się skóra. Często siadam przy nim i skubię mu te odstające płatki suchej skóry, ale schodzi bezboleśnie razem z zarostem. Głaszcze mnie po ręce i uśmiecha się.